

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 2
(1648)
2001

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LUTY ● CENA 2 ZŁ



Królestwo Boże

Królestwo Boże jest tajemnicą, której naturę może ukazać tylko Jezus. Objawia ją swoim uczniom stopniowo poprzez przypowieści. Oto fragment pierwszej przypowieści, której treścią jest królestwo Boże: „Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiadał dobre nasienie na swojej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciel, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. (...) Słudzy gospodarza przyszli i zapytali go: (...) Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go? A on im odrzekł: Nie, byście zbierając chwast, nie wyrwali razem z nim pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żęńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zawieźcie do mego spichlerza” (Mt 13, 24-30).

Z przypowieści wynika, że ziarnem wysiewanym przez gospodarza była pszenica, a kąkol zasiany przez nieprzyjaciela (różny od naszego kąkolu), to roślina, która w początkowej fazie swego rozwoju jest bardzo podobna do pszenicy. Jednak fakt, że słudzy zauważyli kąkol dopiero w czasie owocowania trzeba rozumieć jako aluzję do słów Chrystusa o poznawaniu wartości drzewa na podstawie jego owoców. „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami. Poznacie ich po owocach” (Mt 7, 15-16). Również pytanie: „Skąd więc wziął się na niej chwast?” jest znamienne, gdyż wyraża zdumienie, które musiało się rodzić w Kościele za czasów Mateusza: dlaczego w czasach mesjańskich istnieją jeszcze źli ludzie? Przecież dzieło Mesjasza miało polegać na oczyszczeniu świata ze zła. „Ma On wiejadło w rękę i oczyści swój omłot: pszenicę zbierze do spichrza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym” (Mt 3, 12). Natomiast ta przypowieść uczy, że zło będzie trwało aż do końca czasów.

Wyjaśnienie przypowieści dokonane przez Chrystusa (Mt 13, 36-



-43) podkreśla istnienie w niej alegorii. I tak gospodarz jest alegorią Chrystusa, natomiast pole alegorią świata. Dobre ziarno to ludzie przynależący do królestwa Bożego, kąkol utożsamia się ze złymi ludźmi, nieprzyjaciel z szatanem, żniwa są alegorią końca świata, a żniwiarze alegorią aniołów.

Przypowieść poucza, że Kościół Chrystusa musi współistnieć aż do końca świata ze złem dokonywanym przez ludzi, którzy są pod wpływem szatana. Pod koniec tego czasu nastąpi zniszczenie zła. Na tle tej ogólnej wizji dobra i zła w królestwie Bożym można dostrzec indywidualną drogę człowieka do Boga. Podobnie jak w Kościele, tak i w każdym wierzącym istnieje wymieszanie dobra i zła, które zostanie zniszczone w chwili śmierci.

* * *

W drugiej przypowieści czytamy o ziarnu gorczycy i o zaczynie. „Inną przypowieść im przedłożył: Królestwo niebieskie podobne jest do ziarenka gorczycy, które ktoś wziął i posiał na swej roli. Jest ono najmniejsze ze wszystkich nasion, lecz gdy wyrośnie, jest większe od innych jarzyn i staje się

drzewem, tak że ptaki przylatują z powietrza i gnieźdzą się na jego gałęziach. Powiedział im inną przypowieść: Królestwo niebieskie podobne jest do zaczynu, które pewna kobieta wzięła i włożyła w trzy miary mąki, aż się wszystko zakwasiło” (Mt 13, 31-35).

Ta przypowieść wyraża kontrast między początkiem i końcowym stanem procesu wzrostu. Królestwo Boże w swej ziemskiej fazie podlega procesowi rozwoju. Początki królestwa (podobnie jak gorczycy) są niepozorne, końcowy jednak etap będzie wspaniały. Ten wzrost możemy odnieść do Kościoła, jak również do poszczególnych ludzi, w których życie Boże podlega także procesowi rozwoju.

Natomiast przypowieść o zaczynie chlebowym ukazuje siłę zaczynu, który dokonuje zakwaszenia wielkiej ilości mąki. Podobnie jak niewielka ilość zaczynu potrafi dokonać fermentacji wielkiej ilości mąki, tak królestwo Boże, które zdaje się być niepozorne, poprzez swój wpływ moralny potrafi przekształcić świat. Siłę potrzebną do tego przekształcenia daje Bóg.

Z tych przypowieści wynika, że Królestwo Boże przychodzi wtedy, gdy w serca ludzi jest wsiewane słowo Boże na wzór owego ziarna, które zostało rzucone w ziemię po to, aby wzrastało. Będzie wzrastało dzięki własnej wewnętrznej mocy, podobnie jak ziarno gorczycy. Słowo to przeniknie cały świat, tak jak kwas włożony do ciasta. Jego skromne początki tworzą kontrast z zapowiadaną przyszłością.

Królestwo zostało powołane do wzrastania. A więc chrześcijanie zostali powołani do ciągłego wzrostu, rozwoju, aż do pełni doskonałości Chrystusowej. „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48). Mając taką miarę doskonałości, trzeba zawsze do niej dążyć, trzeba zawsze wzrastać. Św. Paweł bardzo trafnie porównuje życie chrześcijańskie do niemowlęcia, które wzrasta, staje się dzieckiem i dojrzałym mężczyzną. Jesteśmy powołani do rozwoju i jako ludzie i jako chrześcijanie.

Popielec

Obchód Środy Popielcowej od wielu wieków połączony jest z pełnym głębokiej wymowy obrzędem posypania głów poświęconym popiołem. Początki tego obrzędu, rozpoczynające czas postu czterdziestodniowego, sięgają IV wieku. Od tego bowiem czasu znana była w Kościele praktyka publicznej pokuty za jawne winy, które były przyczyną zgorszenia. Rozpocząła się ona na początku Wielkiego Postu i trwała aż do Wielkanocy. Pokuta publiczna polegała przede wszystkim na wykluczeniu grzeszników ze społeczności eucharystycznej (nie mogli uczestniczyć w Mszy św. i przyjmować Komunii św.). Ponadto — dla zadośćuczynienia Bogu za popełnione grzechy — musieli oni podejść surowo umartwienia oraz post i modlitwę. Praktyki te musieli oni spełniać, przez cały okres Wielkiego Postu.

W środę po niedzieli Pięćdziesiątnicy pokutnicy gromadzili się w świątyni, gdzie odbywali publiczną spowiedź ze swych grzechów, przywdziewali szaty pokutne a kapłani posypywali im głowy popiołem. Następnie, leżąc krzyżem odmawiali siedem psalmów pokutnych, po czym biskup usuwał ich z domu Bożego, mówiąc: „Oto wypędzamy was z obrębu świątyni z powodu grzechów i zbrodni waszych, jak Adam został wygnany z raju dla przestępstwa swego”. Potem zamykano drzwi świątyni, pozostawiając pokutników na zewnątrz. To wykluczenie pokutników było obrzędem wstrząsającym, który dla pozostałych wyznawców był poważnym napomnieniem i przestrogą.

Warto tu może przypomnieć, że publiczni pokutnicy dzielili się na cztery klasy. Najniższą z nich stanowili tzw. „płaczący”. Przebywali oni na dziedzińcu świątyni i ze łzami w oczach prosili wchodzących do domu Bożego o wstawienie się za nimi do Ojca niebieskiego. Do grupy drugiej zaliczali się tzw. „słuchający”. Mogli oni razem z przygotowującymi się do chrztu (katechumenami) przebywać w przedsionku świątyni i uczestniczyć w Liturgii Słowa Bożego. Jednak po ewangelii — na polecenie subdiakona — musieli kościół opuścić. Pokutnicy trzeciego stopnia, tzw. „klęczący”, mogli już przebywać wewnątrz domu Bożego, zajmując miejsca w nawie głównej. Oni też po wyjściu „słuchających” — klęcząc z głowami pochylonymi ku ziemi (stąd ich nazwa) — otrzymywali błogosławieństwa biskupa i również musieli wyjść ze świątyni. Wreszcie pokutnicy czwartego stopnia, tzw. „stojący”, mieli prawo uczestniczyć w całym nabożeństwie. Nie mogli jednak przyjmować Eucharystii. Toteż, gdy inni wyznawcy przystępowali do Stołu Pańskiego, oni musieli stać na swoim miejscu. Uroczyste pojednanie pokutników z Bogiem i przywrócenie im pełni praw w społeczeństwie Kościoła (po łacinie nazywało się to: reconciliatio) następowało dopiero w Wielki Czwartek. Dopiero wtedy otrzymywali oni rozgrzeszenie i zostawali dopuszczeni do Sakramentu Eucharystii.

W następnych wiekach — prawdopodobnie ze względów natury humanitarnej i społecznej — Kościół złagodził dyscyplinę pokutną. Pokuta publiczna i związane z nią praktyki ustały. Jednak nierni, już całkiem dobrowolnie, poddawać się zaczęli obrzędowi posypania głów popiołem na rozpoczęcie postu czterdziestodniowego. Pod koniec XI wieku zwyczaj ten rozpowszechniony został w całym Kościele zachodnim. Praktyka przetrwała przez następne wieki, aż do naszych czasów.

Liturgię Popielcową rozpoczyna ceremonia poświęcenia popiołu, przygotowanego z palm poświęconych poprzedniego roku w Niedzielę Palmową. Bezpośrednio potem posypuje kapłan głowy wiernych uczestniczących w nabożeństwie. Równocześnie zwraca się do nich z napomnieniem, zawartym w słowach: „Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz!” Słowa te są nawiązaniem do stwierdzenia Boga, który — usuwając pierwszego człowieka



ka z miejsca szczęśliwości, zwanego rajem — powiedział: „Wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz” (Rz 3, 19). Popiół jest tutaj symbolem znikomości świata oraz pokory i pokuty. Poddając się obrzędowi posypania głów popiołem, uznajemy publicznie, że jesteśmy grzeszni i wyrażamy chęć poprawy. Równocześnie, dzięki modlitwie Kościoła, otrzymujemy pomoc nadprzyrodzoną do należytego przeżycia Wielkiego Postu. Nastrój pokuty pogłębiają jeszcze rzewne pieśni wielkanocne.

Bezpośrednio potem rozpoczyna się Msza święta, będąca inauguracją Wielkiego Postu. Nastrój jej liturgii odpowiada nastrojom duszy. Wyraża go już antyfona na wejście, za pośrednictwem której zwracamy się do Boga słowami: „Litujesz się nad wszystkimi, Panie, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił; darujesz grzechy ludziom dla pokuty i przebaczasz im: albowiem jesteś Panem, Bogiem naszym” (Ps 57, 2). W kolekcie natomiast błagamy, byśmy „rozpoczęli w te czcigodne dni post święty z naszym nabożeństwem, i dokończyli go z niezachwianą gorliwością”.

Pierwsze czytanie mszalne — wyjęte z księgi proroka Joela — ukazuje wstrząsającą scenę pokutną ze Starego Testamentu. Posługując się słowami proroka, wzywa nas Kościół do pokuty i wewnętrznego nawrócenia. Pokuta, do której wzywał Joel, miała charakter społeczny. Toteż Wielki Post ma być czasem umartwienia i modlitwy całego Kościoła Chrystusowego. Ewangelia natomiast, będąca fragmentem kazania Syna Bożego na górze, przestrzega przed obłudą, która potrafi wcisnąć się nawet do praktyk pokutnych, jak to miało miejsce u faryzeuszów. Przestrzega przed nią Jezus, mówiąc: „Gdy pościcie, nie bądźcie smętni jak obłudnicy; szpecą bowiem twarze swoje, aby ludziom pokazać, że postczą. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją. Ale ty, gdy pościsz, namaść głowę swoją i umy twarz swoją, aby nie ludzie cię widzieli, że pościsz, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odplaci tobie” (Mt 6, 16-18). Pragnie nas w ten sposób Kościół przestrzec przed działaniem dla oka ludzkiego w wykonywaniu praktyk pokutnych.

Wielki Post — jak zauważa jeden z najwybitniejszych współczesnych liturgistów francuskich — „to jakby wielkie coroczne rekolekcje, które daje Kościół święty”. Rekolekcje zaś, to — jak powszechnie wiadomo — czas skupienia, usunięcia się od zgiełku świata, rozmyślanie o rzeczach wiecznych, czas umartwienia, dobrych uczynków, a nade wszystko modlitwy. Z takim usposobieniem winni Wielki Post przeżyć wyznawcy Chrystusa.

Przyjmując na nasze głowy poświęcony popiół, wkraczamy w okres Wielkiego Postu, który dla każdego z nas winien stać się czasem pokuty, wyrażającej się w umartwianiu, jałmużnie i modlitwie.

Od wieków Polacy oddawali najwyższą cześć Najświętszej Maryi Pannie. Szczególne nabożeństwo miał do Niej król Bolesław Krzywousty, jak również Władysław Łokietek i prawie wszyscy królowie z wyjątkiem Sasów i Stanisława Augusta. Tak jak piątek poświęcony jest Panu Jezusowi, tak sobota — Matce Boskiej, a w dniu tym we wszystkich domach staropolskich zapalano światło przed Jej obrazem. Wszystkie święta Bogarodzicy obchodzono w Polsce uroczyście, tak więc Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny (2 lutego), Zwiastowanie (25 marca), Wniebowzięcie (15 sierpnia), Narodzenie (8 września) i Niepokalane Poczęcie (8 grudnia). Święto Wniebowzięcia nosi nazwę Siewnej, Oczyszczenie zaś, najuroczyściej ze wszystkich obchodzone, nazywa się Matką Boską Gromniczną. W kościele bowiem, jak wiadomo, w tym dniu poświęcano woskowe świece, zwane gromnicami, które wierni trzymali zapalone w czasie nabożeństwa. W domu zaś zapalano te świece podczas gromów i burzy, jako ochronę przed niebezpieczeństwem, a przede wszystkim jako znak gotowości na śmierć. Gromnice zwykle wisały na ścianie, nad łóżem każdego pobożnego katolika, przypominając mu, aby w każdej chwili był przygotowany na śmierć. Dawano je też do rąk konającym, aby skonanie mieli lżejsze i zły duch nie miał do nich przystępu. Komu



Matka Boska Gromniczna

w czasie procesji zgasła gromnica w ręku, bez wiatru, uważano to za złą wróżbę dla niego.

Około dnia Najświętszej Panny Gromnicznej wóczyły się po lasach i polach stadami wilki, na które polowano wyjeżdżając saniami z prosiakiem. Bywały przypadki, że zwabione kwikiem prosięcia wilki gnały sanie i myśliwych, aż na podwórzec dworu.

Do dnia Matki Boskiej Gromnicznej odnoszą się też następujące przysłowia i prognozyki:

Gromnica — zimy połowica.

*Na Gromnicę masz zimy połowicę.
Na Gromnicę łataj bracie rękawicę.*

*Gdy na Gromnicę roztaje,
Rzadkie będą urodzaje.*

*Gdy na Gromnicę z dachu ciecze,
Zima się jeszcze przewlecze.*

*Na Gromniczną Maryją
Niedźwiedz budę rozwali lub poprawi ją.*

*Gdy słońce świeci jasno na Gromnicę,
To przyjdą większe mrozy i śnieżyce.*

*Jasny dzień podczas Gromnice,
Lnu przyczynia na przęślić.*

Na Matkę Boską Gromniczną, jak mawiano, lepiej by wilk wpadł do owczarni, niż gdyby słońce przez drągi

zaświeciło. (To znaczy, gdyby na ruszcie paszy już żadnej nie było w połowie zimy).

*W dzień Panny Gromnicznej,
Bywaj zdrów mój śliczny.*

(Tak mawiano do kawalerów, którzy do tego dnia nie oświadczyli się i już w zapusty ożenić się nie mogli).

Jest jeszcze przysłowie odnoszące się do wszystkich świąt Matki Boskiej, a mianowicie:

*Kto kocha Maryję,
Nie pyta o wiliję.*

Przysłowie to powstało, gdy Kościół ustanowił posty w wigilię Wniebowzięcia, Niepokalanego Poczęcia NMP i przed innymi jeszcze świętami Matki Boskiej. Polacy, przejęci szczególną czcią dla Bogarodzicy, zachowywali post surowy w wigilie wszystkich dni poświęconych Najświętszej Maryi Pannie, nie pytając nawet o to, które były zalecone przez Kościół.

(Oprac. na podstawie „Roku polskiego w życiu, tradycji i pieśni”, pióra Zygmunta Glogera, z r. 1900).

Biskupa Franciszka Hodura

Bp Franciszek Hodur — organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — zmarł 16 lutego 1953 roku. Ten wielki reformator, humanista i patriota, całe swoje życie poświęcił trosce o zachowanie nauki Jezusa Chrystusa oraz polskości wśród emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych; „wielbiąc i błogostawiąc Boga” (Łk 24, 53).

Bp Franciszek Hodur urodził się 1 kwietnia 1866 roku we wsi Żarki koło Chrzanowa. Po ukończeniu czteroletniej szkoły wiejskiej kontynuował naukę w Krakowie. W roku 1889 ukończył gimnazjum św. Anny, a następnie wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. W tym czasie (od 1852 roku) seminarium to było połączone z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Klerycy więc uczęszczali na wykłady do *Collegium Novum*, a tylko niektóre zajęcia odbywały się w gmachu Księży Misjonarzy na Stradomiu.

Po zaliczeniu trzech lat studiów teologicznych i przyjęciu niższych święceń z rąk kard. A. Dunajewskiego (zm. 1894), Franciszek Hodur wyjechał wraz z falą emigrantów do USA. Tam otrzymał wkrótce święcenia kapłańskie, a Bp O'Hara zamianował ks. Franciszka Hodura wikariuszem parafii rzymskokatolickiej pw. Najświętszego Serca Jezusa w Scranton.

Gdy w roku 1897 wybuchł konflikt — wywołany przez irlandzkich i niemieckich biskupów — ks. Franciszek Hodur uważał, że tylko w Watykanie może on być rozwiązany i dlatego udał się tam w styczniu 1898 roku.

Bp Wiktor Wysoczański tak opisuje przebieg podróży ks. F. Hodura do Watykanu: „Na początku 1898 roku wyjechała z Ameryki delegacja na czele z ks. F. Hodurem, która miała wręczyć petycję papieżowi Leonowi XIII (1878-1903). Dokument, podpisany przez około 5 000 osób, zawierał prośbę bardziej uświadomionej części narodu polskiego w Ameryce o przeprowadzenie pewnych reform w zarządzie Kościoła. Odnosiło się to do parafii polskich. Prośbę ujęto w czterech punktach, w których scrantonianie prosili o:

— przedstawiciela Polaka w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, który by był zarazem pośrednikiem między ludem polskim, Stolicą Apostolską a biskupami amerykańskimi i orędownikiem spraw tego ludu;

— zgodę na unarodowienie własności kościelnej, tj. by majątki kościołów polskich były zapisane w sądach na delegatów wybranych przez parafię;

— przyznanie ludowi tych praw, które ma w Europie tzw. *kollator*, czyli patron, a mianowicie, by przy obsadzeniu probostwa biskup zwracał się do wiernych o zgodę na obsadę danego księdza;

— prowadzenie administracji finansowej kościoła przez ludzi z grona parafian wybranych, a przez księdza uznanych (Straż z 2 lipca 1898 r.).

(...) Po wielu zabiegach ks. F. Hodur zostaje przyjęty przez prefekta Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, kard. M.H. Ledóchowskiego, byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Petycja zostaje odrzucona, gdyż — jak powiedział kard. Ledóchowski *Stolica Święta nie będzie ustanawiała osobnych praw ani osobnych biskupów dla garści katolików polskiego pochodzenia w Ameryce, skazanej na niezawodne wynarodowienie pośród kulturalnego i bogatego otoczenia*”.



Biskup Franciszek Hodur organizator i Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P., Kanadzie i w Polsce

Odpowiedź pisemna na petycję przyszła jesienią 1898 roku, za pośrednictwem legata papieskiego w Waszyngtonie, Martinello. Scrantonianie zapoznali się z nią w dniu 18 września 1898 r. Zgromadzeni w liczbie około 400 osób jednomyślnie postanowili wówczas nie wracać pod jurysdykcję biskupów rzymskokatolickich, lecz *oddać się z głęboką a mocną wiarą pod opiekę Bożą*.

W dniu 2 października 1898 roku odczytano we wszystkich kościołach diecezji scranckiej tekst ekskomuniki narzuconej na ks. F. Hodura i skupionych wokół niego wiernych.

„Młoda wspólnota wyznaniowa — pisze bp Wiktor Wysoczański — formalnie ukształtowała się jako Kościół dopiero na I Synodzie Generalnym w Scranton, we wrześniu 1904 roku”. Natomiast „możliwość otrzymania sakry biskupiej przez ks. F. Hodura zaistniała dopiero po formalnym wyborze go na biskupa przez I Synod Generalny w Scranton w 1904 r. i po śmierci bpa A. Kozłowskiego w styczniu 1907 r. Uroczystość konsekracji odbyła się w Utrechcie w dniu 29 września 1907 roku w starokatolickiej katedrze pw. św. Gertrudy. Nastąpiła ona — jak wynika z protokołu sesji MKBS z 2 września 1907 r. — po uprzednim podpisaniu przez elekta F. Hodura *Deklaracji Utrechckiej i Umowy Biskupów Starokatolickich z 24 września 1889 roku oraz zobowiązania się do ścisłego przestrzegania zasad sprecyzowanych w obu wymienionych dokumentach*”.

Post – wzmacnia w nas wiarę i udziela

Weszliśmy w okres Wielkiego Postu zapoczątkowany uroczystością Popielcową, kiedy to uczestniczyliśmy w ceremonii posypania głów popiołem.

Wielki Post zwie się w liturgii również „Świątą Czerdziestnicą”, bowiem ustanowiony został na pamiętkę czterdziestodniowego postu Chrystusa na pustyni. W okresie tym, będącym przygotowaniem do uroczystości Wielkanocy, ma się dokonać odnowienie naszego życia wewnętrznego. Wielki Post jest nie tylko czasem wytężonej pracy wewnętrznej, ale również obfitego wylewu łaski Bożej.

W księgach Starego i Nowego Testamentu zawarta jest nauka o poście, którą tu, pokrótce, przypomnimy.

W księgach Starożytności (zarówno historycznych, jak i proroczych) wielokrotnie spotykamy wzmianki o poście.

Umartwienie ciała przez post traktowane było często jako przygotowanie na spotkanie człowieka z Bogiem. Tak było w przypadku Mojżesza, podczas jego rozmowy z Bogiem na górze Synaj. Toteż przypominając to wydarzenie przywódca „narodu wybranego” powiedział swoim współpracownikom: „Gdy wstąpiłem na górę, aby przyjąć kamienne tablice, tablice przymierza, które Pan zawarł z wami, przebywałem na górze przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, nie jedząc chleba i nie pijąc wody” (Pwt 9, 9). Dopiero wówczas ukazał mu się Bóg.

Podobnie było w przypadku proroka Eliasza, uciekającego przed zemstą bezbożnej królowej Izebel. Gdy był on już u kresu sił, otrzymał od anioła placek i dzban z wodą. A „posiliwszy się, szedł w mocy tego posiłku czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aż do góry bożej Choreb” (1 Kri 19, 8). Tak więc zachował przez ten okres całkowity post. Tutaj też spotkał się z Bogiem, od którego otrzymał wskazania dotyczące dalszej

działalności prorockiej w narodzie izraelskim.

Był również post środkiem prześlągnięcia sprawiedliwości Bożej za grzechy ludzkie. Stąd też w dniu Prześlągnięcia, przypadający 10 dnia miesiąca Tishri, wszyscy Izraelici musieli zachować post polegający na całkowitym wstrzymaniu się od przyjmowania pokarmów i napojów. Dowiadujemy się o tym z czwartej księgi Mojżeszowej, w której czytamy: „W dziesiątym dniu tego miesiąca będziecie musieli uroczysto ogłosić święto i będziecie pościć” (Lb 29, 7). Był to zresztą jedyny post obowiązujący cały naród żydowski.

Kiedy indziej post jest warunkiem uzyskania przebaczenia Bożego. Wzywając bowiem naród izraelski do pokuty, wołał Bóg przez usta Proroka: „Nawróćcie się do mnie całym sercem waszym, w poście, płaczu i narzekaniu!... zatrąbcie na rogu na Syjonie, ogłoście święty post” (Jl 2, 14, 15). Nieco zaś wcześniej Prorok dodaje: „Kto wie, może pożałuje i zlituje się, i pozostawi błogosławieństwo” (Jl 2, 14a). Gdy zaś inny Prorok ogłosił karę Bożą, grożącą mieszkańcom pogańskiego miasta Niniwy, „wtedy obywatele Niniwy uwierzyli w Boga, ogłosili post i oblekli się we włosiennice, wielcy i mali” (Jon 3, 5). Nieco dalej zaś czytamy: „Zobaczył Bóg czyny ich, że odwrócili się od swojego złego postępowania. I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesał jej” (Jon 3, 10). Tak więc mieszkańcy tego miasta zostali ocaleni od kary Bożej.

Pościli także Izraelici w rocznicę wielkich nieszczęść narodowych. Taki cel miał post upamiętniający zburzenie Jerozolimy, dokonane w roku 586 przez króla Nabuchodonozora.

Najwyższa Rada (Sanhedryn) mogła również ogłosić powszechny post, dla uproszenia u Boga odwrócenia klęsk (zaraza, posucha) nękających naród żydowski. Znane było

również praktykowanie postu z pobożności prywatnej. Warto jednak podkreślić, że posty w Starym Zakonie miały przeważnie charakter okazjonalny, i nie obowiązywały powszechnie.

O poście przypominają na wielu miejscach księgi Nowego Testamentu — tak Ewangelie, jak Dzieje Apostolskie i Listy Apostolskie.

Praktykowano nadal post z pobożności prywatnej. Toteż Ewangelista opisujący ofiarowanie Jezusa w świątyni jerozolimskiej stwierdza, że była tam w tym czasie prorokini Anna, która — jako wdowa — „nie opuszczała świątyni, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą” (Łk 2, 37).

Pościł także Jan Chrzciel i jego uczniowie, którzy nawet po śmierci Poprzednika Pańskiego zachowywali jego wskazania odnośnie do życia umartwionego. Świadczą o tym najlepiej ich słowa, które — gorsząc się odmiennym postępowaniem apostołów w tym względzie — skierowali do Chrystusa: „Dlaczego my i faryzeusze pościmy, a uczniowie Twoi nie poszczą?” (Mt 9, 14).

Również Jezus, przygotowując się na pustyni do rozpoczęcia swej publicznej działalności, „pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy” (Mt 4, 2). Inny zaś Ewangelista, jakby uzupełniając przytoczoną relację, dodaje: W dniach tych (Jezus) nic nie jadł, a gdy one przeminęły, poczuł głód (Łk 4, 2).

Także faryzeusze mieli zwyczaj zachowywać post w poniedziałki i czwartki. Potwierdzają to słowa jednego z nich, który modląc się w świątyni, mówi: „Poszczę dwakroć w tygodniu” (Łk 18, 12). Czynili oni tak dlatego, gdyż — według podania — Mojżesz wstąpił na górę Synaj w czwartek, a zszedł w poniedziałek. Jednak ta praktyka nie zawsze była miła Bogu. Wielu bowiem faryzeuszów podejmowało ją jedynie na pokaz, bez wewnętrznej pobożności. Nie należy się więc dziwić, że postępowanie takie było napiętnowane

nam siły wewnętrznej



Plac Klasztorny w Jerozolimie (fot. z końca XIX w.)

przez Zbawiciela, który powiedział: „Gdy pościcie, nie bądźcie smętni jak obłudnicy; szpecą bowiem twarze swoje, aby ludziom pokazać, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją” (Mt 6, 16). Z przytoczonych słów należy wnioskować, że faryzeusze często sztuczny sposób uwydatniali błądliwość swych twarzy, by świadczyły o ich umartwieniu.

Post — o czym pouczał nas sam Zbawiciel — wzmacnia wiarę i udziela siły wewnętrznej, koniecznej do zmagania się ze złem. Kiedy bowiem Chrystus uzdrowił chłopca chorego na padaczkę (chorobę tę przypisywano wpływowi złego ducha), któremu apostołowie nie byli w stanie pomóc, zapytali Go wprost: „Dlaczego my nie mogliśmy go wypędzić?” (Mt 17, 19). Byli bowiem świadomi, że otrzymali od swego Mistrza moc uzdrawiania i wypędzania złych duchów. I w odpowiedzi usłyszeli: „Dla niedowiarstwa waszego... gdybyście (bowiem) mieli wiarę jak ziarno gorczycy, to powiedzielibyście tej górze: Przenieś się stąd tam, a przeniesie się, i nic niemożliwego dla was nie będzie. Ale ten rodzaj nie wychodzi inaczej, jak tylko przez modlitwę i post” (Mt 17, 20-21).

Bowiem silna wiara nie ogranicza się do poznania i rozumienia spraw Bożych, ale ujawnia się w pewności, że Bóg spełni to, o co Go prosimy.

Ponadto — jak to wynika z Objawienia — przez post można łatwo wyprosić łaski potrzebne do godnego wypełnienia obowiązków stanu. Tak było w przypadku udzielenia misji apostołowej Barnabie i Szawłowi. Jak bowiem relacjonuje Łukasz, gdy zwierzchnicy gminy chrześcijańskiej w Antiochii „odprawiali służbę Pańską i pościli, rzekł Duch Święty (do nich): Odłączcie mi Barnabę i Szawła do tego dzieła, do którego ich powołałem. Wtedy, po odprawieniu postów i modlitwy, nałożyli na nich ręce i wyprawili ich” (Dz 13, 2-3).

Post posiada wartość do rozwoju i umacniania życia wewnętrznego. Dostrzegł to apostoł Paweł. Toteż w jednym ze swoich listów napisał: „Byłem często... w trudzie i znoju, często w niedośpaniu, w głodzie i pragnieniu, często w postach” (2 Kor 11, 26-27). Umartwiając bowiem swoje ciało przez post, składamy je na ofiarę Bogu. Nie należy się więc dziwić, że Apostoł zachęca nas do tego, mówiąc: „Wzywam was tedy, bra-

cia... abyście składali ciała swoje jako żywą ofiarę, świętą, miłą Bogu” (Rz 12, 1). Ponadto umartwienie ciała przez post, jest — według nauki Apostoła Narodów — służbą Bogu. Tak zapewne pojmował tę praktykę, skoro napisał: „Okazujmy się sługami Bożymi... w trudach, w czuwaniu, w postach” (2 Kor 6, 4-5). Były to zapewne posty podyktowane względami religijnymi, jak i brakiem czasu na zaspokajanie własnych potrzeb, skoro wszystkie chwile poświęcał Apostoł trosce o sprawy Boże.

Chrystus sam pościł, przygotowując się w ten sposób do rozpoczęcia swej działalności nauczycielskiej. Wielokrotnie też wspominał o korzyściach duchowych, wynikających z praktykowania tego umartwienia. Nigdy jednak nie nakazywał pościć — ani apostołom, ani innym swoim wyznawcom, chociaż na pewno było Mu miłe, gdy uczniowie Jego składają „ciała swoje jako żywą ofiarę” (Rz 12, 1), nakazując sobie ograniczenie w przyjmowaniu pokarmów i napojów. Kierując się tą racją, wprowadził Kościół post. Obowiązek jego zachowywania wynikał z trzeciego przykazania kościelnego, zalecającego „posty nakazane zachowywać”. Nakaz ten był przez wiele wieków przestrzegany rygorystycznie. Jednak na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci nastąpiło znaczne złagodzenie dyscypliny postnej. I chyba słusznie, bo według nauki Chrystusa „Nie to, co wchodzi do ust, kała człowieka, lecz to, co z ust wychodzi... Ale co z ust wychodzi, pochodzi z serca, i to kała człowieka. Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. To właśnie kała człowieka” (Mt 15, 11, 18-20a). Nie należy się zatem dziwić, że coraz częściej zaleca Kościół post polegający na opanowaniu swych skłonności do złego; swoich namiętności. Zobowiązuje też swoich wyznawców do powstrzymywania się od tego, co może sprawić nam przyjemność (alkohol, papierosy) oraz praktykowania uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego. Tak pojęty post na pewno przybliży nas do Boga i przyczyni się do naszego udoskonalenia.

Z życia Kościoła

„Nastaw ucha i słuchaj moich słów, nakłoń swoje serce, aby je poznało, jest bowiem miło, gdy je zachowasz w swym wnętrzu, gdy je będziesz miał zawsze gotowe na swoich wargach” Przyp. 22, 17-18.

Przytoczone słowa z Przypowieści Salomona skłaniają nas do refleksji, jak bardzo ważna w każdym czasie dla człowieka wierzącego jest umiejętność słuchania Boga. Ze słuchania rodzi się bowiem poznanie i nasza gotowość życia Bogiem.

Szczególną ku temu okazją, aby się wsłuchać w głos Boga w okresie liturgicznym Kościoła jest Adwent. Wprawdzie mamy go już za sobą, a przeżywając radości Bożego Narodzenia, korzystaliśmy z jego owoców, to świadomość, że nasze życie jest oczekiwaniem na spotkanie z Bogiem zarówno tu na ziemi, jak i w wymiarze eschatologicznym, każe nam wracać pamięcią do adwentowych dni.

„Spuście nam na ziemskie niwy, Zbawcę z niebios obłoki” wołamy wraz z całym Kościołem, doświadczając odpowiedzi ze strony Boga poprzez postanie do świata Swojego Syna, Jezusa Chrystusa naszego Zbawcę. „A to wszystko się stało, aby się spełniło słowo Pańskie, wypowiedziane przez proroka: Oto panna pocznie i porodzi syna, i nadadzą mu imię Immanuel, co się wykłada: Bóg z nami” Mt 1, 22-23. Bóg jest z nami — prawda ta ożywia nas i uzdalnia, abyśmy



Św. Mikołaj przyszedł do najmłodszych parafian, przy ul. Szwoleżerów

mogli realizować nasze życiowe powołanie jako poszczególni ludzie, ale nade wszystko jako społeczność Kościoła. W tym wymiarze bardzo istotna rola przypada społeczności parafialnej. Aktywność każdej parafii, jej zaangażowanie modlitewne oddziałuje na różnych płaszczyznach naszego życia codziennego. Dawanie świadectwa o Bogu, Jego miłości ubogaca nas, nasze rodziny, cały Kościół.

Wkroczyliśmy w nowy wiek, nowe tysiąclecie, które charakteryzuje się ogromnym postępem osiągnięć w różnych dziedzinach życia. Coraz więcej wiedzący, coraz więcej posiadający człowiek, ma coraz więcej problemów jak zagospodarować wiedzę, majątność, aby służyły dobru drugiego człowieka i nie szkodziły. Jak więc wykorzystamy nasze osiągnięcia i dar czasu, taka będzie nasza przyszłość. To parafia działająca w swoim najbliższym środowisku ma być widzialnym znakiem działającego w świecie Boga i obliczem Kościoła, do którego przynależy. Zmieniająca się rzeczywistość wymusza nowe formy działania i funkcjonowania także i parafii. Wielu duchownych i ludzi świeckich słusznie zauważa, że czasy, kiedy bezgranicznie mogliśmy korzystać z autorytetu Kościoła niestety mijają. To my, poprzez nasze zaangażowane postawy chrześcijańskie musimy ten autorytet budować: zarówno duchowni jak i świeccy. Od naszego świadectwa, że „Bóg jest z nami” wyrażonego naszym aktywnym życiem duchowym, dobrocią, życzliwością, chęcią niesienia pomocy innym zależy akceptacja naszej religijności. Oczywiście, to zadanie całego Kościoła Chrystusowego, a więc i nas,

W parafii katedralnej pw. Ducha Św. na początku grudnia obchodzimy uroczystość Pierwszego Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego



polskokatolików, którzy stanowią Jego część.

Czyniąc nasze życie parafialne aktywnym, zaangażowanym, możemy poszukiwać nowych form jak i kultywować formy tradycyjne, sprawdzone.

* * *

W naszej parafii katedralnej pw. Ducha Świętego na początku grudnia obchodzimy uroczystość Pierwszego Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego.

W okresie międzywojennym nasza świątynia była kościołem garnizonowym tegoż pułku. Znajdują się w niej tablice epitafijne poświęcone poległym szwoleżerom. Każdego roku gromadzimy się tu wraz z żyjącymi jeszcze szwoleżerami, ich rodzinami oraz członkami Klubu Szwoleżera, do którego należą młodzi chłopcy i dziewczęta kultywujący tradycje szwoleżerskie, aby we wspólnej modlitwie polecać Bogu poległych w obronie Ojczyzny i podziękować za dar wolności i pokoju. Przy dźwiękach marsza ich pułku, miejsca w świątyni zajęły poczty sztandarowe — pułku oraz klubu byłych więźniów obozu Sachsenhausen-Oranienburg, członkowie tego klubu od wielu lat aktywnie włączają się do tej modlitwy. Na uroczystość przybył Senior Pułku płk. Mieczysław Nitecki i mjr. Zdzisław Kławe, klub obozowy reprezentował Pan Prezes Zdzisław Jasko. To wspaniały przykład, kiedy konstatując historię, uczymy się patriotyzmu i wrażliwości na drugiego człowieka, mówił w homilii ks. proboszcz Henryk Dąbrowski. Komunia święta, przyjęta w intencji wszystkich poległych w obronie wolności naszej Ziemi, złożone kwiaty pod tablicami, śpiew dziękczynny „Boże coś Polskę” to wymowne gesty tradycji narodowych naszego Kościoła, oraz zaangażowanego życia parafialnego.

Innym przejawem życia naszej rodziny parafialnej jest organizowany każdego roku „Mikołaj” dla dzieci. Dzieci i młodzież w pa-

rafii to szczególnie skarb. Dzisiaj trzeba wiele troski i zabiegów, aby młode pokolenia miały swoje miejsce w życiu Kościoła, aby młodzi czuli się potrzebni, niezbędni, aby wybierali w swoich poszukiwaniach Boga, Jego dobroć — obrazowaną dobrocią drugiego człowieka a nie ucieczką w zgubne nałogi i zło tego świata. W tym duchu w lipcu 2000 roku organizowaliśmy kolonie letnie dla dzieci z Warszawy i Studzianek w Urlach pod Warszawą.

Z okazji „Mikołaja” kilkadziesiąt dzieci w tym 20 ze świetlicy środowiskowej przy Alei Racławickiej otrzymało prezenty w postaci słodyczy, kosmetyków, czapek, szaliczków. Możliwe to było dzięki pomocy ludzi dobrej woli; do nich należą wierni i duchowni naszego Kościoła w Stanach Zjednoczonych, którzy wsparli także kilkanaście innych parafii. Słodycze zakupił Ks. Bp prof. Wiktor Wysoczański, Zwierz-

chnik Kościoła oraz inni. Serdeczne „Bóg zapłać” za wielkie serce.

W dniu 7 stycznia br. w niedzielę po Mszy świętej miała miejsce agapa parafialna związana z opłatkiem. Nastrojowa sala w podziemiach naszej świątyni, jak zawsze była gościnna dla wszystkich. Łamiąc się opłatkiem, składając życzenia, śpiewając kolędy, posilając się wspaniałymi kanapkami i gorącą herbatą, okazaliśmy sobie życzliwość i radość, ożywiając rodzinnego ducha i doświadczając obecności Boga.

Pragniemy pozdrowić wszystkich wiernych z naszych parafii w miastach i wioskach i zapewnić o duchowej łączności i modlitewnym wsparciu.

Niech Duch Święty ożywia nasze serca i czyni je otwartymi na poznanie Jego światła.

Kronikarz



W lipcu ub. roku zorganizowano kolonie letnie dla dzieci z Warszawy i Studzianek w Urlach, pod Warszawą



Czas karnawału i Ostatki

Czas przed Wielkim Postem, poprzedzającym mękę Chrystusa i Jego Zmartwychwstanie, zwie się Zapustami, Zapustem lub Mięso-pustem, inaczej Karnawałem, od słów: carne vale — mięso, żegnaj. Początek zapust stanowią kolędy, jasełka, szopki, chodzenie z gwiazdą, królem Herodem, kozą, wszelkiego rodzaju kolędowanie, którego właściwą porą jest czas od wigilii Bożego Narodzenia do Nowego Roku. Kościół ustanawiając 40 dni postu wyłączał pierwotnie soboty, niedziele, a nawet czwartki. Inni wyłączały także wtorki. Stąd, aby czterdzieści dni dopełnić, zaczynało post od dziewiątej niedzieli przed Wielkanocą, czyli mniej więcej na dni siedemdziesiąt. Niedziela powyższa, kończąca dawne zapusty, zwie się dotąd Siedemdziesiątnicą lub Starozapustną.

Zapusty były od wieków uprzywilejowaną porą wszelkiego rodzaju zabaw, widowisk, maszkar, uczt, wesołości, porą wesel u szlachty i porą słynnych kuligów.

Po wielu domach szlacheckich — pisał Kazimierz Wł. Wójcicki — najwymowniejszy z domowników lub gości i odznaczający się dowcipem, w ostatni wtorek karnawału (czyli w Ostatki), włożywszy na siebie koszulę zamiast komży, pas zawieszony na szyi (zamiast kapłańskiej stuły), stawał na stołku przybitym do ściany, osłoniętym kilimkiem albo dywanem, niby w ambonie i prawił kazanie. Była to mieszanina anegdotycznych wspomnień, opowieści, okraszanych prawdziwym staropolskim dowcipem i złotym humorem. Po takim kazaniu, które nie obrażało ani uczuć religijnych, ani przyzwoitości towarzyskiej, następowała wieczerza mięsna. A gdy północ wybiła, wnoszono tak

zwany „podkurek”, tj. śledzie, jaja i mleko, post wielki rozpoczynając.

Wspomnijmy też o Tłustym Czwartku, który jest dniem uprzywilejowanym do biesiad zapustnych. Muszą być wtedy pączki, chrust —



czyli faworki, chruścik, a u ludu reczuchy, pampuchy.

Przez nikogo zaś Tłusty Czwartek nie był tak uroczysto obchodzony jak w Krakowie przez przekupki, u których ten dzień nosił nazwę Combru. Wówczas to wielki czworoboczny rynek krakowski stawał się jednym kołem tańca wkrąg Sukiennic, ratusza i kościoła św. Wojciecha. Przekupki strojąc się za panie, trefiacz włosy w loki z wiórów stolarskich, zatrzymywały wszystkich jadących, nie przepuszczając dygnitarzom i senatorom. Każdy musiał się wykupić datkiem, w przeciwnym wypadku, był porwany do tańca i obsypywany pocałunkami wśród okrzyków i radości. Biedniejszych czochrano za włosy, wołając: comber! com-

ber! Około południa w Tłusty Czwartek wleczono z przedmieścia Piasek bałwana, słomą wypchanego, na sznurze po ulicach miasta, wśród wesotych okrzyków, aż na rynek przed Sukiennice. Tam go w kawałki rozrywano. Bałwan ten nosił nazwę Combra. W krakowskim wesołość dochodziła do szaleństwa w Ostatki, które też nosiły nazwę Dni Szalonych. Przebierało się za dziadów, baby, żydów, żydówki, cyganów i cyganki. Czasem ta zabawa trwała kilka dni, nawet przez Popielec i czwartek, statkując się dopiero w piątek, bo ten dzień był u Polaków zawsze w wielkim poważaniu.

Chodzenie z kozą w Ostatki, jest powszechnym zwyczajem Krakowa i okolic. Chłopiec, który ją udaje, nakrywa się kocem kudłatym lub wywróconym do góry wełną kożuchem, chodzi na trzech nogach, ma ogon przywiązany do kija (czasami koński), dzwonek na szyi, czerwony kwiatek na czole i pysk oblamowany czerwonym sukniem, którym becząc kłapie. Prowadzi tę kozę czterech chłopców przy dźwiękach muzyki. Kozka skacze, beczy, woła jeść i kłapiąc pyskiem goni za dziećmi.

W obrzędach kościelnych zapusty kończą się czterdziestogodzinny nabożeństwem dla przebłagania gniewu Bożego, tudzież dla uczczenia męki i śmierci Chrystusa.

Do dni zapustnych odnoszą się następujące przysłowia i wróżby:

W mięsopusty żaden brzuch nie pusty

Gdy w mięsopusty mrozy lub śniegi panują,

Wina i chleba mało obiecują.

* * *

Kiedy pada w ostatni wtorek,

To ze Inem uciekaj na dotek

(wróżba suszy)

We wstępną środę zapuść brodę,

A żurek staw na murek.

Jakie matury i jak dostać się na studia?

Uczniowie, którzy zdają matury w przyszłym roku, mogą się pożegnać z nadzieją, że uzyskane według nowych zasad świadectwo dojrzałości zwolni ich z egzaminów na uczelni. Większość warszawskich szkół wyższych przeprowadzi rekrutację według dotychczasowych zasad.

Obecnych trzecioklasistów czeka w kwietniu nowa matura, która będzie się składała z części ustnej i pisemnej. Prace poprawią egzaminatorzy okręgowych komisji egzaminacyjnych. Nowe świadectwo maturalne ma być podstawą do ubiegania się o indeksy. Szefowie wyższych uczelni wstępnie zaakceptowali ten pomysł i zobowiązali się do zmiany zasad rekrutacji studentów — we wrześniu 2000 roku pomiędzy Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Publicznych a Ministerstwem Edukacji zostało zawarte porozumienie w tej sprawie. Zgodnie z zarządzeniem ministerstwa uczniowie, którzy za rok będą zdawali maturę, już teraz, do kwietnia, muszą wybrać przedmioty egzaminacyjne. Powinni się też kierować tym, jakie wymagania postawią im w czasie rekrutacji uczelni. Jednak uczniowie nie są pewni, czy szkoły wyższe już w 2002 roku przyjmą ich bez egzaminu. Okazuje się, że ich obawy wcale nie są bezpodstawne.

Porozumienie rektorów z ministerstwem pozostawia wiele niewiadomych. Przewiduje się bowiem możliwość wprowadzenia okresu przejściowego na dostosowanie sposobu rekrutacji do nowej matury. Ma to trwać nie dłużej niż do roku akademickiego 2005/2006. W ten sposób uczelnie otrzymały dodatkowe trzy lata na dopasowanie się do reformy maturalnej. Zakłada się też, że „w poszczególnych przypadkach uczelnie mogą wprowadzić w procesie rekrutacji dodatkowe sprawdziany, pod warunkiem, że nie wykraczają one poza program szkoły ponadgimnazjalnej i nie powtarzają egzaminu maturalnego”. W ten sposób uczelnie mogą wziąć pod uwagę, oprócz ocen z matury, również wyniki np. testu predyspozycyjnego.

Porozumienie KRASP z MEN, otwierając drogę do zmiany zasad rekrutacji na studia, wchodzi oficjalnie w życie w momencie ratyfikacji go przez senat danej uczelni wyższej.

Dotychczas, jak podaje Gazeta Wyborcza (23 stycznia br.) dokument ten zatwierdził senat SGH i Uniwersytetu Warszawskiego. W obu jednak uczelniach zdecydowano, że przyszłoroczna rekrutacja będzie się odbywała według starych zasad.

Według informacji ww. gazety, Uniwersytet Warszawski w roku 2002 prze-



prowadzi rekrutację według dotychczasowych zasad. Oznacza to, że na poszczególnych wydziałach odbędą się takie same egzaminy jak dotychczas. Aby dostać się np. na polonistykę, trzeba zdać test z języka polskiego, a na blisko 15 kierunków obowiązywać będzie egzamin centralny. Wynika to z uchwały senatu, która podjęta została późną jesienią. Senat postanowił przesunąć przyjęcie nowych zasad rekrutacji na rok akademicki 2003/2004.

Do wprowadzenia wyników nowej matury przymierza się Politechnika Warszawska w procesie rekrutacji. Kompleksowy system ma być przedstawiony w połowie lutego na posiedzeniu senatu. W maju zaś informacja o zmianach powinna dotrzeć do kandydatów.

Reformę systemu rekrutacji rozpoczyna Akademia Medyczna już w tym roku. Oprócz 120 punktów z testu z chemii, fizyki i biologii, można będzie zdobyć dodatkowe 24 punkty za świadectwo maturalne.

Czy jednak wprowadzenie tych zmian w punktacji już w tym roku można traktować jako wstęp do zmiany sposobu rekrutacji w związku ze zbliżającą się maturą?

Na ten temat wypowiedział się na łamach gazety Rektor Akademii Medycznej w Warszawie. Powiedział on m.in.: „Nie byliśmy do końca zadowoleni z dotychczasowej formy egzaminu wstępnego, ale też nie chcieliśmy wprowadzać w przyszłym roku gwałtownej zmiany. Dotychczas kandydaci w okresie przygotowawczym nie uczyli się myśleć »biologicznie«, »chemicznie« czy »fizycznie«, ale jedynie perfekcyjnie rozwiązy-

wać testy. Poprzez tę korektę chcemy wymusić zmianę podejścia do nauki tych przedmiotów w szkole. Jest to zgodne z reformą edukacji, aby wyniki nowej matury miały wpływ na rekrutację na studia. Zmiana rekrutacji będzie się odbywać ewolucyjnie. Teraz za stopnie na świadectwie maturalnym kandydaci będą mogli zdobyć do 24 punktów. W drugim roku reformy 2002/2003 suma ta wzrośnie tak, że ocena z nowej matury będzie ważyć więcej. A w ciągu kilku lat może dojść do sytuacji, że stopnie maturalne dadzą 100 procent punktacji w procesie rekrutacyjnym. (...) Do roku 2005/2006 będą się zmieniały zasady egzaminu wstępnego. Chcemy wykorzystać cały okres przejściowy, jaki gwarantuje nam porozumienie między Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Publicznych a MEN”.

W roku akademickim 2002/2003 Szkoła Główna Handlowa nie zmieni zasad rekrutacji. Natomiast Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego nie podjęła na razie decyzji o zasadach rekrutacji we wspomnianym roku akademickim. Brana jest obecnie pod uwagę następująca możliwość — uczelnia dzieli miejsca po połowie między kandydatów z nową i starą maturą. Pierwsi z nich, którzy na egzaminie maturalnym zaliczyli przedmiot kierunkowy, np. biologię, fizykę, chemię, matematykę (zależy to od wydziału i kierunku studiów), mogą być zwolnieni z części egzaminu. Kandydaci mający starą maturę będą musieli zdać normalny egzamin wstępny. Jest to jednak, jak na razie, tylko wstępna propozycja.

Uczniom nie pozostaje nic innego, jak tylko uczyć się — jeszcze raz — uczyć się.

Warto przypomnieć, że w ubiegłym roku na studia dzienne w uczelniach państwowych przyjęto 160 tys. maturzystów, a w uczelniach niepaństwowych — prawie 34 tys. Na studia zaoczne i wieczorowe odpowiednio: 133 tys. w państwowych i 99 tys. w niepaństwowych szkołach wyższych.

Najwięcej studentów przyjmują uniwersytety. W ubiegłym roku studia dzienne na tych uczelniach rozpoczęło 53 tys. studentów, a studia zaoczne i wieczorowe — 56 tys. W tym roku będzie podobnie, chociaż niektórzy rektorzy ostrzegają, że będą zmuszeni zmniejszyć liczbę miejsc z powodu niedofinansowania przez budżet państwa.

Kilka polskich uczelni ma już na swoich stronach internetowych dokładne informacje o rekrutacji na rok akademicki 2001/2002.

Sztuka**Dzwon Zygmunta znów się odezwie**

W Nowej Hucie odlano serce słynnego dzwonu Zygmunta. Będzie ono ważyło 350 kg, a więc trochę więcej niż poprzednie serce, które pękło w Boże Narodzenie. Powodem pęknięcia blisko 500-letniego serca dzwonu było zmęczenie materiału.

Dzwon Zygmunta ponownie odezwie się 2 lutego — w Święto Ofiarowania Pańskiego.

**Kosmos****Tajemnica istnienia wody na Marsie**

Wyniki prowadzonych przez amerykańską agencję kosmiczną NASA badań sugerują, że ogromne kanały na powierzchni Marsa, przypominające koryta rzek, są wynikiem powolnego wydłużania się lodowców, a nie wody w stanie ciekłym. Wcześniej naukowcy przypuszczali, że powstały one w czasie wielkich powodzi.

Problem istnienia płynnej wody — w przeszłości i obecnie — na Czerwonej Planecie, zajmuje naukowców od dawna. Jeżeli przyjmiemy, że na Marsie była kiedyś woda, rosną szanse na znalezienie tam śladów życia. A może, kto wie, nawet prostych form funkcjonujących obecnie. Są to jednak nadzieje, do których większość naukowców nie chce się nawet przyznać. Wiadomo, że do powstania i utrzymania życia potrzebna jest woda w stanie ciekłym — przynajmniej tak sugeruje nasze ziemskie doświadczenie.

Nowe badania finansowane przez NASA, opierające się na fotografiach powierzchni Marsa wskazują jednak, że teoria zakładająca istnienie wielkich rzek czy nawet powodzi na powierzchni tej planety może nie być w końcu prawdziwa. Liczące sobie setki kilometrów długości i kilkanaście kilometrów szerokości kanały mogły zostać wyrzeźbione przez lodowcowe jezory. Są one bowiem bardzo podobne do formacji geologicznych występujących w Antarktyce. Co najważniejsze, formacje sfo-

tografowane na północnej półkuli Marsa przypominają bardzo miejsca na Ziemi, w których lód spotkał się z morzem w czasie jednego z ostatnich zlodowaceń. A to kolejny dowód na to, że na Czerwonej Planecie były oceany ciekłej wody.

Za teorią występowania lodowcowych jezior na Marsie świadczy również kształt kanałów — nieco wyrzuszających się przy końcu swojego biegu. Zdaniem naukowców amerykańskich, taki sam kształt mają doliny rzeźbione w czasie okresów zlodowaceń na Ziemi. Nie wykluczają także możliwości występowania lawin i rzek błota oraz ciekłej wody.

„Ziemia przeżywała liczne okresy zlodowaceń i ociepleń. Czy tak samo było w przypadku Marsa, czy też planeta ta zawsze była skuta lodem? Takie pytania stawiają sobie naukowcy z US Geological Survey.

Fizyka**Zagadka meteorytu tunguskiego**

Istnieje już ponad 80 różnych teorii usiłujących wyjaśnić zagadkę meteorytu tunguskiego, który w dniu 30 czerwca 1908 r. spadł nad rzeką Podkamienna Tunguska na Syberii.

Nową hipotezę podali niedawno fizycy z oddziału Rosyjskiej Akademii Nauk w Nowosybirsku, którzy ponownie przeanalizowali wyniki wcześniejszych badań oraz zjawiska towarzyszące upadkowi meteorytu.

Upadkowi meteorytu towarzyszyły wówczas widoczne na całym świecie dziwne zjawiska w atmosferze. Były to kolorowe obłoki, nocne świecenie nieba, zmiany własności optycznych atmosfery. Ówczesne relacje mówiły o dziwnej poświacie. Eksplozja meteorytu przypominała pokaz ogni sztucznych. Pałący się sód daje żółte światło, potas — fioletowe, wapń — oranżowe. Tym można tłumaczyć kolorowe obłoki i jaskrawe zorze, które pojawiły się po upadku meteorytu. Wybuch odpowiadał eksplozji atomowej o sile 20 megaton, ale bez promieniowania radioaktywnego i przy znacznie niższych temperaturach. Eksplozja wyrzuciła szczątki meteorytu na wysokość 30-40 km, gdzie jeszcze przez jakiś czas płonęły nierzeczywiście gigantyczne ognie sztuczne. Uczni doszli do wniosku, że nie był to zwykły meteoryt, lecz bryła składająca się z sodu, wapnia i potasu z domieszką cynku i żelaza, otoczona lodową powłoką.

Według innej hipotezy, w atmosferę ziemską wleciała bryła wodoru, który w kosmosie może istnieć także w postaci stałej. Wodór połączył się z tlenem. Nastąpiła eksplozja, a jedynym śladem tej reakcji — poza zniszczeniem lasu — była woda.

Medycyna**Kości z plastiku**

Do ortopedii wkraczają nowe metody leczenia pozwalające wyleczyć nawet skomplikowane złamanie jednym wstrzyknięciem preparatu z polimerów, zamiast chodzenia w gipsie.

W ortopedii twardniejące w ciągu kilku godzin lub dni „inteligentne polimery” mogą zastąpić gips, gwoździe i cement kostny. Substancje te są bowiem składane jak klocki lego z dużych cząstek chemicznych, z których można uzyskać mikroskopijne produkty zachowujące się jak leki, tkanki lub komórki żywego organizmu. Odpowiednio zaprojektowane przyspieszają zrastanie się kości w zależności od urazu.

„Kości z plastiku” są tak pomyślane, że po wprowadzeniu w miejsce

złamania w postaci płynnej lub miękkiego kitu zmieniają stopniowo konsystencję, tworząc jednocześnie porowane rusztowanie dla nowej tkanki kostnej. Po odpowiednim stwardnieniu ulegają stopniowej biodegradacji, by mogła odbudować się nowa kość. W ten sposób można leczyć zarówno zwykłe złamania, jak i bolesne uszkodzenia kręgow szyjnych, krążków międzykręgowych oraz znaczne ubytki kości powstałe po usunięciu nowotworu. Przekonują o tym eksperymenty na zwierzętach, jakie prowadzone są w USA.

Muzyka

Modlitwa o pokój na nowy wiek



„Missa pro pace” - najnowsze dzieło Wojciecha Kilara przyjęte owacyjnie podczas koncertu w Filharmonii Narodowej w Warszawie (w dniu 12 stycznia br.). Msza — napisana specjalnie na stulecie Filharmonii Narodowej — jest rodzajem modlitwy o pokój na nowy wiek. Jest to jej najważniejsze przesłanie — twierdzi kompozytor. Dyrygował Kazimierz Kord.

Kino

Sophia Loren w Warszawie

Jedną z najbardziej znanych gwiazd światowego kina, Sophia Loren, gościła w styczniu br. w Warszawie. Aktorka zdobyła pierwsze miejsce w plebiscycie czytelników „Tele tygodnia” na Najlepszego Aktora Zagranicznego. Wręczenie nagrody odbyło się w Teatrze Polskim podczas gali przyznania Telekamer 2000. Laureatami Telekamer 2000 zostali: Elżbieta Jaworowicz, Kry-



styna Czubówna, Grażyna Torbicka, Wojciech Jagielski, Hubert Urbański, Marcin Daniec, Artur Żmijewski, Małgorzata Foremniak, „Świat według Kiepskich” oraz „Na dobre i na złe”.

Ze szczególnym sentymentem Sophia Loren wspominała swoje role u boku znanego również aktora, Marcello Mastroianniego. Mimo swoich 66 lat włoska gwiazda, neapolitanka, wygląda zachwycająco. Sophia Loren była zaskoczona informacją, że jej wizerunek wraz z kasetą video został wystrzelony w specjalnej kapsule w kosmos. Być może, już niedługo zobaczymy gwiazdę w nowej roli w filmie „Francesca”.

Sophia Loren była też gościem Jolanty Kwaśniewskiej w Pałacu Prezydenckim.

Dietetyka

Papryka — im bardziej ostra i czerwiejsza tym zdrowsza

Największą zaletą papryki jest duża zawartość witaminy C, większa nawet niż w innych warzywach. Najwięcej tej witaminy zawiera ostra jej odmiana — chili — o kolorze czerwonym oraz słodka czerwona papryka. Jedna średniej wielkości dojrzała papryka pokrywa w 150 procentach dzienne zapotrzebowanie na witaminę C oraz w 80 proc. na beta-karoten. Zielona papryka zawiera o połowę mniej witaminy C ale i tak jest jej bardzo dobrym źródłem. Woskowane substancje w skórce papryki chronią witaminę C przed utlenieniem, dzięki czemu nie traci jej nawet w czasie dłuższego przechowywania. Także gotowanie i pieczenie nie powoduje dużych jej strat.

Papryka zawiera też witaminy z grupy B, witaminę E, trochę składników mineralnych (szczególnie zieloną). Ma bioflawonoidy, które strzegą nas przed chorobami serca oraz układu krążenia, a także antynowotworowy likopen.

Szczególnie zdrowe są odmiany papryki zawierające kapsaicynę, która działa przeciwbólowo, łagodzi objawy przeziębienia, pomaga udrożnić zatoki i drogi oddechowe w przypadku kataru, ma także działanie wykrztuśne. Działa również przeciwbakteryjnie oraz przyspiesza przemianę materii.

Zjadajmy więc jedną paprykę dziennie.

PSYCHOZABAWA

Sposób trzymania rąk mówi o Tobie

Czy wiesz, jak zazwyczaj trzymasz ręce? Jeżeli nie wiesz, spytaj o to kogoś bliskiego lub kolegę z pracy, a dowiesz się, jaki naprawdę jesteś.

Ręce opuszczone wzdłuż ciała. Jesteś osobą spokojną, zrównoważoną i pogodną. Nie lubisz komplikacji życiowych, cenisz miłe towarzystwo, źle się czujesz w nerwowej atmosferze. Dążysz do zgody i chcesz się cieszyć z życia.

Ręce skrzyżowane na piersiach. Wbrew pozorom jesteś osobą zamkniętą w sobie, nieufną i bardzo ostrożną w podejmowaniu decyzji. Oczekujesz na pomoc ze strony innych ludzi,

mimo że jesteś zdolny i doskonale dałbyś sobie sam radę.

Ręce w kieszeniach. Dodajesz sobie w ten sposób pewności siebie. Jesteś pełen inicjatywy, przedsiębiorczy. Jednakże bardzo krytycznie oceniasz świat i ludzi, choć w stosunku do siebie jesteś mało krytyczny. Lubisz intrygi, którymi się po prostu bawisz.

Dłonie splecione. Starasz się opanować i skoncentrować, analizując każdą zastaną sytuację. Jesteś osobą nerwową i często niepotrzebnie wybuchasz. Liczysz się z opinią innych ludzi i zawsze chcesz pokazać się z jak najlepszej strony.

Arcydzieła impresjonizmu w Polsce

Przed wejściem do Muzeum Narodowego w Warszawie ustawione fantazyjnie miniatury wieży Eiffla i Łuku Triumfalnego zapraszają do zwiedzenia wystawy prosto z paryskiego Musée d'Orsay.

W Polsce tak długo nie widziano żadnego impresjonistycznego obrazu, że po zapowiedziach prasowych i telewizyjnych wystawy w Muzeum Narodowym część ludzi może pomyśleć, że obraz impresjonistyczny to taki, obok którego stoi ubrany na czarno, uzbrojony strażnik w hełmie. Tymczasem impresjonizm oraz postimpresjonizm, który pojawił się na wystawie przywiezionej z Paryża, powinien kojarzyć się przede wszystkim z cudowną grą kolorów, lekkością i radością.

Przywiezienie do Polski 36 obrazów, pięciu rzeźb, jednej płaskorzeźby i dwóch ceramicznych naczyń z Musée d'Orsay w Paryżu jest wydarzeniem godnym zapamiętania. Jest to dla nas bezpośredni kontakt z kulturą światową. Wystawa nosi tytuł „Od Maneta do Gauguina”. Już sama lista nazwisk zapiera dech: Manet, Degas, Pissarro, Monet, Gauguin, Bernard, Lacombe, van Gogh, Toulouse-Lautrec, Cezanne, Renoir, Morisot, Caillebotte, Sisley, Bonnard, Vuillard, Denis, Roussé. Wystawę poprzedziły dwa lata żmudnych i pieczołowitych przygotowań. Obrazy przyjechały do Polski na pół roku, bo z Warszawy pojadą na wystawy do Poznania i Krakowa.

Obrazy mistrzów wieszano delikatnie, z wielką pieczołowitością, w białych rękawiczkach, obraz przy obrazie na pachnących świeżą farbą ściana muzealnych. Operacja trwała kilka godzin.



Zaśnieżone dachy — mal. G. Caillebotte

Z obecności mistrzów malarstwa cieszą się wszyscy. Postarano się umożliwić wszystkim chętnym zwiedzenie ekspozycji. Za bilety zapłacimy 13 i 17 zł, godziny otwarcia wystawy od 10 do 19. By umilić czas oczekiwania na wejście na ekspozycję, na dziedzińcu przed muzeum sponsor (mecenasek wystawy jest Plus GSM, patronat medialny, TVP, Radio Zet, Wirtualna Polska, „Gazeta Wyborcza”) całego przedsięwzięcia ustawił wielki namiot. Będzie tam kawiarnia, sprzedaż pamiątek. Oprócz katalogów, folderów, albumów będzie można kupić mnóstwo gadżetów z reprodukcjami dzieł francuskich malarzy. Do wyboru notesy, pocztówki, plakaty rozmaitych rozmiarów — od ogromnych po maleńkie karneciki,

farby i kredki zdobne w reprodukcje, a dla cierpliwych — puzzle, z których ułoży się obraz. Wielbiciel impresjonizmu założy koszulkę z ulubionym obrazem albo wypije kawę z kubeczką z impresjonistycznym nadrukiem. Atmosfera ma przypominać paryski Montmartre. Zastosowano specjalne środki ostrożności. Publiczność musi się liczyć z tym, że będzie sprawdzana. Takiego wydarzenia na polu kultury nie było w Polsce od lat. Aby obejrzeć dzieła tych wszystkich artystów, trzeba było zazwyczaj wybrać się do Paryża.

Polacy lubią malarstwo impresjonistyczne, które tak bardzo podkreśla urodę życia. Wystawa w Warszawie potrwa do 25 marca.

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 45/2001.



Kobieta z różą — mal. Renoir

Matka Boska ukazywała się wielu ludziom na całej kuli ziemskiej



Niespodziewany, silny błysk i zapach róż ma poprzedzać pojawienie się Matki Boskiej. Tych, którzy Ją widzą, ogarnia tęczowe światło i przedziwne uczucie szczęścia. Kłopoty zaczynają się potem, gdy wieść o objawieniu się Świętej Pani dociera do władz. Choć i w momencie cudu wiernych może ogarnąć trwoga. Padają na kolana, odruchowo, jakby pod wpływem impulsu, zaczynają odmawiać różaniec.

W Polsce, co jakiś czas słyszy się, że Najświętsza Panna pojawiła się na szybie czy na soku drzewa. Ludzie natychmiast gromadzą się w tych miejscach, wznoszą prowizoryczne kapliczki i pragną, bardzo pragną, aby cud był prawdziwy, nie wywołany grą światła i wyobraźni. Jak dotąd, nie było jednak w naszym kraju objawienia uznanego przez Kościół, choć od zeszłego wieku Matka Boska ukazuje się na ziemi szczególnie często.

1. Saragossa (Hiszpania), 40 rok n.e.

Po ukrzyżowaniu Pana Jezusa apostołowie rozeszli się po całym Imperium Rzymskim, aby głosić Słowo. Jeden z nich — Jakub Starszy — dotarł do Hiszpanii, lecz nie

umiał przekonać ludzi do nowej religii. Wtedy ukazała mu się Matka Boska. Nie wiemy, jak wyglądała. Wiadomo tylko, że wręczyła apostołowi drewnianą statuetkę przedstawiającą swoją postać i pień drzewa jaśminowego. Nakazała też wybudować świątynię, a z pnia zrobić ołtarz. Kościół ten przedziwnym sposobem zaczął przyciągać coraz więcej wiernych. Istnieje do dziś, a pień jaśminowego drzewa i statuetka Matki Bożej Pilar są przechowywane bardzo pieczołowicie. Można je nawet oglądać przy szczególnych okazjach.

2. Walsingham (Anglia), 1061 r.

Na Wyspach Brytyjskich obecność Matki Boskiej poprzedziły trzy wizje, jakich dostąpiła lady Richeldis de Faverches, wdowa z Walsingham. Maryja pokazała jej swój dom w Nazarecie — ten, w którym ukazał się Archanioł Gabriel Najświętszej Pannie zwiastując, że zostanie matką Boga. Nakazała, by lady wybudowała podobny dom w Anglii. Budynek dla ochrony obudowano kościołem. Drewniana figurka Pani z Walsingham noszona jest w procesji w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

W 1251 roku Matka Boska objawiła się Simonowi Stockowi. Powierzyła mu brązowy chałat z wełny, przepasany sznurem na pielgrzymkę do Ziemi Świętej i rzekła: — Mój Syn daje ci tę szatę. Jest ona oznaką zbawienia. Chroni przed piekłem i zapewnia opiekę do końca świata. Po powrocie do Anglii Stock założył zakon Karmelitów.

3. Tepeyacac (Meksyk), 1531 r.

Działo się to 9 grudnia w sobotę, tuż przed zachodem słońca. Pewien ubogi Indianin — Juan Diego, idąc przez las usłyszał przepięknie śpiewającego ptaka. Nagle zapadła cisza i rozległ się głos przyzywający go ku szczytowi wzgórza. Diego wdrapał się na sam wierzchołek i tam zobaczył cudowną Panią. Jej szata świeciła niczym słońce, a ziemia, na której stała, mieniła się niczym tęcza. Pani rzekła: — Wiedz, mój synu, że jestem Dziewicą Maryją, Matką Boga

Prawdziwego, Pana Nieba i Ziemi. Chciałabym, aby wkrótce na tym wzgórzu, wzniesiono moją świątynię. Idź więc i opowiedz biskupowi o wszystkim, co tu widziałeś i słyszałeś.

Diego poszedł do biskupa, ojca Juana de Zumarragi. Przekazał mu życzenie Maryi, lecz biskup nie uwierzył biedakowi. Diego wrócił więc na wzgórze. Matka Boska już tam na niego czekała i poleciła, by ponownie udał się do biskupa, lecz i ta misja zakończyła się fiaskiem. Maryja, słysząc to, sprawiła, że wokół zakwitły róże, choć było to grudzień, a wzgórze pokrywały gołe kamienie. Poleciła, by Diego zebrał kwiaty do swojej opończy i zaniósł je biskupowi, powtarzając po raz trzeci życzenie Maryi. Pobożny Indianin prawie cały dzień stał w korytarzu. Słudzy ogromnie byli ciekawi, co chowa w zawiniątku, pozwolili więc, by biedak po raz ostatni zobaczył się z biskupem. Ten rozwinął szatę. Na podłogę posypały się świeże róże, na materiale zaś pojawił się odbity jak w lustrze wizerunek Matki Boskiej. Madonna jest w ciąży. Jej płaszcz usiany jest gwiazdami w układzie dnia objawienia. Kościół został pobudowany. Dziś znajduje się na terenie stolicy Meksyku. Opończa zeświątym odbiciem — znanym jako Matka Boska z Guadalupe — znajduje się w biskupiej kaplicy.

(cdn.)

